Nr. 86. We Lwowie, Sobota dnia 12 Kwietnia 1884. **Rok XXIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 8. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
we Lwowie kwartalnie 4 złr. 50 ct., miesięcznie 1 ,, 50 ,,
Z przesyłką pocztową: kwartalnie
w państwie austrjackiem
dla Prus i Rzeszy niemieckiej
Francji
Belgii i Szwajcarji
Włoch, Turcji i księstw Naddunajskich
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie: biuro administracji „Gazety Nar." ulica Kopernika l. 8. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar." Agence Havas, Rue Clément, 4 Paris. Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik, Stadt. Stubenbastei 2, M. Dukes, I. Schulerstrasse 18, Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2, Heinr. Schalek, I. Wollzeile 14, Maurycy Stern, Wollzeile 13. w Hamburgu pp Haasenstein et Vogler i G. L. Daube et Comp. Rajchman et Frendler w Warszawie Senatorska 28, W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

LWÓW d. 11. kwietnia.

(Nowa pożyczka krajowa — Do krajowego biura statystycznego. — Z Egiptu. Angielska księga błękitna. — Bieżące wiadomości z zagranicy. — *Now. Wrem.* o nominacji jen. Drygalskiego - baszy dowódcą sił zbrojnych Rumelii wschodniej. — *Pet. Wied.* dopomagają organowi księcia Bismarka. — Historyczny kozak. — Sprawa zwołania sejmów przedlitawskich. — Sprawa gorzelniana w komisji Izby panów. — Pogłoska o powołaniu hr. Schönborna do gabinetu przedlitawskiego. — Dalszy ciąg wojny wołowej. — Sprawa kolei Północnej.)

Bank krajowy objął emisję nowej pożyczki krajowej w sumie jednego miliona zł. w $4\frac{1}{2}$% obligacjach po kursie 90 za 100 — z tym jednakże bank korzystnym dla kasy krajowej warunkiem, że w dniach emisji będzie zapisywał całą sumę należącej się Wydziałowi krajowemu gotówki jako wkładkę na rachunek bieżący, oprocentowaną po 5%, obowiązując się przytem na każde żądanie dostarczać Wydziałowi krajowemu gotówki ile będzie potrzeba. Dawniej lokował musiał Wydział krajowy zbędną gotówkę na $3\frac{1}{2}$% po bankach tutejszych, i to z trzymiesięcznemi terminami wypowiedzenia!

Obligacje tej nowej pożyczki krajowej już teraz mają kurs 91.... Świadczy to bardzo pochlebnie o wzmożeniu się kredytu publicznego w naszym kraju.

Prof. dr. Tadeusz Pilat ogłosił w *Gazecie Lwowskiej* nowe szczegóły ze statystyki licytacyj posiadłości włościańskich w Galicji. Stwierdza on, iż w jedenastoletnim okresie od r. 1873 do 1883 zarządziły sądy galicyjskie ogółem 23.237 licytacyj posiadłości włościańskich. Najwięcej licytacyj odbyło się w okręgu sądu powiatowego w Samborze, bo 459 realności, następnie w powiecie sądowym Szczerzeckim 399, w Bialskim 381, Niżankowickim 341, Lwowskim 316, Turczańskim 314, Krakowskim 312. Wartość szacunkowa wystawionych na licytację w tych 11 latach posiadłości włościańskich wynosi około 23 milionów złr.

Byłoby to wielce interesującą i ważną rzeczą, gdyby krajowe biuro statystyczne zechciało zająć się także opracowaniem statystyki odłużenia wielkiej posiadłości ziemskiej i stosunku wywłaszczeń dawnych rodów z ojcowizny przez obce żywioły. Ze stanowiska społeczno-narodowego niezawodnie jest to rzeczą bolesną, gdy się czyta tak wysokie cyfry wywłaszczeń egzekucyjnych włościan. Lecz włościańskie posiadłości powracają zwykle do włościan i tylko bardzo rzadko przechodzą w obce ręce, a powtóre wobec miliona posiadłości tej kategorji nawet ta cyfra nie jest tak groźną jak sprzedaże wielkich majątków ziemskich, których jest zaledwie około półtrzecia tysiąca. **Tymczasem krajowe biuro statystyczne jakoś nie zwraca dotychczas uwagi na tak ważny przedmiot!**

Nubar basza nie ustąpił naleganiom Anglików, aby pozostał w gabinecie, i przesilenie ministerjalne w Egipcie trwa dalej, uważa on bowiem, że stanowisko jego jest wręcz niemożliwe. Do Berberu przybył jakiś podróżny z Chartum i opowiada, że położenie Gordona jest nader krytyczne. Gordon chciał odesłać regularne wojsko egipskie a oprzeć swą siłę na oddziałach nieregularnych, tymczasem właśnie te oddziały zbuntowały się tak, że musiał je rozbroić. W Londynie zapewniają, że rząd angielski radził Gordonowi wycofać się z Chartum, on jednak odrzucił tę radę. Obecnie jest to dlań już niemożliwem. O powrocie wojska angielskiego z Suakim pisze kairski korespondent *Timesa* co następuje: „Każdy nowy transport z Suakim przekonuje nas coraz dokładniej, że opuszczenie Suakimu jest smutną niedorzecznością. Efekt zwycięztw Grahama został zupełnie zatarty, a wycofanie się z Suakim zrobiło gorsze wrażenie u ludności, jak gdybyśmy byli w ogóle nie wysyłali tam wojska. Każdy błąd, który popełniono, zdaje się być najgorszym, a oto następuje błąd nowy, który dowodzi, że nie osiągnęliśmy jeszcze najniższego stopnia upadku. Powszechnie przyznają, że proste wywieszenie sztandaru angielskiego w Suakim było wystarczającem, aby pozyskać plemiona okoliczne; zamiast tego wysłaliśmy egipską armję do Suakim, co ludność popchnęło do rozpaczy. Nie koniec jeszcze naszych niedorzeczności. Kiedy naprzód była mowa o opuszczeniu Sudanu, Egipt chciał oddać porty morza Czerwonego i zatrzymać Chartum, aby handel skierować na dolny Nil. My zmusiliśmy Egipt do rzeczy wręcz przeciwnej, chcemy na koszt Egiptu zatrzymać Suakim w swoim interesie, i to za pomocą egipskich żołnierzy, do których nie mieliśmy zaufania. Zdaje się, że nie będę miał sposobności pisać już o większem głupstwie; ale doświadczenie poucza, że można mieć pod tym względem nadzieję, a właściwie obawę!"

Zdaje się, że ostrzejszej krytyki nie doczekała się jeszcze bałamutna polityka Gladstona!

Jules Ferry wyjaśnił w komisji parlamentarnej położenie w Madagaskarze. Odbyły się małe utarczki, ale do poważniejszej akcji nie przyszło. Pod względem dyplomatycznym sprawa stoi po dawnemu. Królowa przyznała dotychczas tylko Francji ochronę swoich poddanych. Admirał Miot otrzymał instrukcje, które nadbrzeżne punkta ma zająć. Jeżeli będzie potrzeba, ma zająć Majungę, Passavah i Vohemar. Jeżeli Madagaskarowie przyjmą warunki francuskie, natenczas nie będzie Francja nalegać na uznanie swych praw do Madagaskaru, ponieważ nie ulegają one żadnym zaprzeczeniom. Ostateczna decyzja zależną jest od sprawozdania adm. Miota. Minister marynarki zapewniał, że 11 parowców, które krążą około wyspy, są dostateczne do spełnienia akcji. Skoro się Izby zbiorą, zażądany zostanie kredyt w wysokości $4\frac{1}{2}$ miliona. Nakoniec wybrano podkomisję, która podczas ferji będzie badać akta.

Patrjarcha grecki w Konstantynopolu otrzymał nowy reskrypt z własnoręcznym podpisem sułtana, w którym zatwierdzone są wszystkie przywileje greckiego kościoła. Na mieszanem zgromadzeniu w Fanarze patrjarcha Joachim osobiście zawiadomił o otrzymanym reskrypcie i w długiej mowie przedstawił swoje rokowania z rządem.

Angielskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło błękitną księgę o Azji środkowej. Dokumenta te rozpoczynają się dniem 30. grudnia 1881 r. i obejmują czas do 15. lutego 1884 r. Ostatnia depesza pochodzi od sir R. Thorntona, ambasadora angielskiego w Petersburgu, do lorda Granville'a i donosi, że Moskwa postanowiła przyjąć zwierzchnictwo nad Turkmenami w Merwie. W kwietniu 1882 r. upewniał p. Giers przedstawiciela Wielkiej Brytanji w Petersburgu, że Moskwa nie ma zamiaru posuwania się do Sarahs lub Merwu, dodał jednak, że niepodobna przewidzieć, co się stanie w dalekiej przyszłości, i że okoliczności mogą zmusić Moskwę do zbliżenia Iranu, które obecnie nie zamierza uczynić. Przy tej sposobności oświadczył Giers, że Moskwa nie będzie się sprzeciwiać zajęciu Kandaharu przez wojska angielskie, i nie ma nic przeciw temu, żeby angielskie władze rozciągnęły swój wpływ aż do Heratu.

Wychodzący w Tyflisie dziennik moskiewski, *Kawkaz*, umieszcza następujący telegram od jen. Komarowa z Aszabadu:

„Przy pochodzie naszego oddziału do Merwu, tłum Tekińców, który wyszedł z Koszut-Chan-Kale, napadł na nas w nocy. Napad został odparty. Buntownicy ponieśli znaczne straty. Z naszej strony padł j e d e n szeregowiec. Wszystko wróciło d o p o r z ą d k u."

Ten „porządek" przypomina nam smutne nasze stare dzieje, kiedy to moskiewski jenerał telegrafował do cara: „Warszawa wzięta. Wszystko w porządku." Z drugiej strony „jeden szeregowiec" jest naszym dobrym znajomym. Jest to prawdopodobnie ten sam kozak, ów nieszczęśliwiec, który ginął w każdej bitwie z polskimi „miatieżnikami".

* * *

Jak zwykle — Moskwa przychodzi w pomoc prusactwu. Jest to tylko wzajemna wymiana usług, która zawsze ma miejsce, ile razy jeden albo drugi z wiekowych sojuszników ostrzy sobie na nas zęby a zachodzi przytem obawa ich połamania.

Tym razem zapotrzebowała sukkursu *Nordd. Allg. Ztg.*, biegną więc *Pet. Wied.* z pomocą i w sprawie znanego artykułu w organie kanclerskim, którego treść wiadomą już jest naszym czytelnikom, odzywają się one tak:

„*Nordd. Allg. Ztg.*, która nieraz ostatniemi czasy wszczynała zaciętą polemikę z prasą polską a zwłaszcza klerykalną z powodu politycznych planów, mylnie przypisywanych kanclerzowi niemieckiemu, wystąpiła w tych dniach z nowym gromonośnym artykułem przeciw polskiej partji opozycyjnej w Prusiech. W artykule tym, obok oskarżania partji tej o zamiary nieprzyjazne względem Moskwy, organ kanclerza niemieckiego przedstawia także i przyczyny podjętej przeciwko rządowi pruskiemu nieprzyjaźnej agitacji, tkwiące w niemiłem Polakom zbliżeniu Niemiec do Moskwy."

Streściwszy potem omawiany artykuł niemieckiego dziennika, *Petersb. Wiedomosti* tak kończą rzecz swoją:

„W rozstrzygającej chwili naszych tak niedawnych nieporozumień z Niemcami, kiedy cała Europa z trwożliwem zaniepokojeniem oczekiwała starcia na moskiewsko-pruskiej granicy dwóch najpotężniejszych mocarstw, i panowie z Poznania i w Galicji czynnie przygotowywali swój plan.

„Pojmowała ona, że w razie podobnej wojny kanclerz niemiecki niechybnie wyzyskać Polaków, jako siłę jeszcze żywą i znaczną, że nie pominie tak dogodnego sprzymierzeńca. Według wniosku patrjotów polskich, taka przyjaźń musiała zawrócić głowę całej polskiej ludności, i skłonić ją do czynnego pomagania armji pruskiej. Takie były marzenia, porywające jeszcze niedawno umysły polskie zarówno w Prusiech jak i w Austrji, w związku z któremi też powstała legenda o rzekomem spotkaniu Bismarka z tajemniczym magnatem o interesach polskich. Z legendy tej, jak wiadomo, nic nie zostało, oprócz podżegnięcia nienawiści polskiej partji do przyjaznych Moskwie Niemiec — nienawiści, przeciw której teraz, kiedy sposobność się ku temu nadarza, tak energicznie występuje półurzędowy organ berliński."

* * *

Dowódcą milicji Rumelii wschodniej mianował sułtan adjutanta swego Drygalskiego baszę, Polaka. Jest to fakt zupełnie wystarczający, aby w *Now. Wrem.* pojawił się artykuł wstępny, obejmujący całą kolumnę żalów i wściekłości przeciw Polakom. Podajemy je w streszczeniu:

„O jenerale Drygalskim absolutnie nic nie wiemy, coby mogło utwierdzać nas w opinii o wrogiem jego dla nas usposobieniu. Wiemy tylko, że jest on Polakiem w tureckiej służbie. Sądzimy jednak, że to jest dostatecznem, ażeby sułtan poszukał pomiędzy swoimi jenerałami kogoś innego dla objęcia tego stanowiska. Polacy, pozostający w służbie tureckiej, w ogóle nie cieszą się reputacją ludzi, żywiących dla Moskwy jakiekolwiek uczucia oprócz nieprzejednanej nienawiści. Przypuszczając nawet, że p. Drygalski stanowi pod tym względem wyjątek, jeszcze nie trudno sobie wyobrazić, jak przykrych uczuć doznawać będzie milicja Rumelii na myśl, że dowódcą jej będzie jenerał należący do narodowości, że tak powiemy, „organicznie" wrogiej Moskwie, tej Moskwie, której milicja ta zawdzięcza swoje istnienie. Wrażenie to nie zatrze się nawet wówczas, gdyby jenerał Drygalski uczynił wszystko dla rozproszenia go."

Że z prześladowcami naszymi sympatyzować nie możemy — nic w tem dziwnego. Dziwnym jest natomiast ten „organiczny" wstręt do wszystkiego co polskie dlatego jedynie, że polskie. Wszakżeż *Now. Wrem.* o jenerale Drygalskim „absolutnie nic nie wie", i przypuszcza nawet, że nie jest dla Moskwy nieprzyjaźnie usposobiony, a występuje przeciwko niemu w osobnym naczelnym artykule. Po czyjejże więc stronie „organiczna" nienawiść i zawiść?

* * *

Mamy już urzędową wiadomość, że sejm tyrolski będzie zaraz po zamknięciu sesji Rady państwa zwołany; w czerwcu też zapewne zbiorą się i inne sejmy, których wybory walne zeszłego roku się odbyły W ogóle zaś sejmy mają być tego roku wcześniej niż zwykle zwołane.

Połączone komisje Izby panów, budżetowa i ekonomiczna, zbiorą się dla obrad nad ustawą gorzelnianą dopiero po świętach.

Telegrafowane nam wczoraj przez naszego korespondenta doniesienie *Wiener Allg. Ztg.* opiewa dosłownie: „Ze źródła, którego wiadomości już nieraz się sprawdziły, dowiadujemy się, że wstąpienie hr. Schönborna do gabinetu ma być „rzeczą zadecydowaną". Posadę jego, jako namiestnika morawskiego, ma objąć prezydent szlązki, margr. Baquehem, a może hr. Ryszard Clam-Martinic. Kogo by miał hr. Schönborn zastąpić w gabinecie, tego źródło nasze nie powiada." Już wczoraj w przypisku do telegramu wskazaliśmy, że opróżnione są i tylko prowizorycznie sprawowane przez hr. Taaffego i dr. Prażaka teki spraw wewnętrznych i sprawiedliwości. Hr. Schönborn mógłby chyba objąć tekę spraw wewnętrznych, która po obecnem zajściu z wołami węgierskiemi mogła się prezydentowi gabinetu stać niemiłą. Wszakże gdyby coś było pewnego w owem doniesieniu, powiedziano by oraz, jaką tekę obejmie hrabia Schönborn.

* * *

Hr. Szechenyi, węgierski minister rolnictwa, przybył do Wiednia onegdaj rano, i *miał* zaraz o godz. 11. posłuchanie u cesarza, które trwało godzinę. Cesarz kazał sobie zdać szczegółowo relację o całym przebiegu sprawy wołowej. Potem od godz. $1\frac{1}{2}$ do 3. konferował Szechenyi z Taaffem. Dalej donosi *Budapester Corresp.* z Wiednia:

„W tymże czasie od godz. 1. do 3. odbyła się w ministerstwie spraw wewnętrznych druga konferencja delegatów węgierskich z przedlitawskimi. Od rządu przedlitawskiego nie dano finalnego oświadczenia, że okólnik dolno-austrjacki cofniętym zostanie. Przedtem zapewne będzie miał hr. Taaffe posłuchanie u Najj. Pana. Hr. Tiszy telegrafują ztąd do Gesztu o każdym szczególe obrad wiedeńskich. Hr. Szechenyi i delegaci węgierscy na każdy sposób zabawią jeszcze jutro we Wiedniu."

W *Pester Lloydzie* czytamy pod d. 9. bm.: „Z Wiednia otrzymujemy w nocy ze źródła absolutnie pewnego telegram następujący: Jak obecnie rzeczy stoją, jest wszelka nadzieja, że sprawa sporna między rządem austrjackim a węgierskim załatwioną zostanie w sposób najprościejszy według życzeń węgierskich."

Jaki jest ten sposób „najprościejszy", nikt narazie powiedzieć nie umie. Zdaje się, że w ostatniej chwili rząd węgierski żądał już nie zupełnego cofnięcia, ale tylko tymczasowego zawieszenia okólnika dolno-austrjackiego.

Z wiadomego posiedzenia wiedeńskiej Rady miejskiej z d. 8. b. m. godnem uwagi jest, że po odrzuceniu wniosku Sommarugi menerzy fakcyjni zaklinali sprawozdawców dziennikarskich, aby co chcą o tem pisali, tylko nie przedstawiali jako zwycięztwo rządu.

* * *

Szczera wdzięczność należy się wiedeńskiemu korespondentowi *Narodnich Listów*, że gorąco zajął się sprawą kolei Północnej; znowu bowiem przekonujemy się dzisiaj z „Przeglądu pism polskich" w *Politice*, że jakaś frakcja czeska wyraźnie podziela zapatrywania *Czasu* w tej sprawie.

Już na ostatniem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów kolei Północnej, na którem umowę z rządem jednogłośnie przyjęto, dwóch akcjonarjuszów otwarcie wyznało, że nie ma innej rady jak ułożyć się z rządem, gdyż w sądzie kolej Północna przegrałaby sprawę. Otóż wspomniany korespondent przypomina, że w r. 1875. najwyższy trybunał zatwierdził orzeczenie niższych instancyj, iż kolej Północna nie ma prawa do trasy, relsów i budowli, że wszystko to przypada od r. 1886. na własność państwa, a towarzystwu kolejowemu pozostanie tylko własność przynależności. W innych znowu wypadkach orzekł najw. trybunał finalnie, że kolej Północna co do naruszeń swego przywileju nie ma prawa uciekać się pod ochronę sądów, i decyduje tu jedynie rząd.

Jako zasługą poczytuje korespondent ministrom Pinie i Dunajewskiemu, iż stanowczo odrzucili wszelką myśl rokowania o odnowienie przywileju, jakoż dyrekcja kolejowa zrzekła się rzekomych praw do odnowienia przywileju. Co do kwestji wywłaszczenia zaś, komisja ministerstwa sprawiedliwości orzekła, że rząd ma prawo wywłaszczyć kolej tę na rzecz państwa.

Tak więc państwo, zabierając kolej Północną na swoją własność, musiałoby z prawa wynagrodzić towarzystwu tylko cenę wspomnianych przynależności. I w tej chwili, gdy państwo to orzeknie, akcje kolei spadną z 2.600 zł. na jakie 700 zł., a i to tylko w takim razie, jeżeli państwo zechce z miłosierdzia dać więcej niż owe przynależności są warte. Ciekawiśmy, czy zechcą na te wywody odpowiedzieć przekupieni i nieprzekupieni, dobrowolni zwolennicy wiadomej umowy z rządem.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Warszawa d. 8. kwietnia.

(Nowiny — odpowiedź *Dziewnikowi* — zabójstwo — wykrycia Mojsiejewa).

Obecnie sytuacja poczyna się wyjaśniać, bo nakoniec wiemy z czem Hurko powrócił z Petersburga. Jenerał - gubernatorowi chodziło przedewszystkiem o pewne rozszerzenie zakresu swej władzy, gdyż mu się to wielce nie podobało, że archirej Leoncjusz, kurator Apuchtin i jenerał Kutajsów szef żandarmów, statecznie go pomijali, znosząc się w każdym interesie bezpośrednio z odpowiedniemi władzami centralnemi w Petersburgu. Powyżsi trzej dostojnicy i raporty także bezpośrednio od siebie do ministerjów wysyłali, zkąd bardzo często zachodziły różnice w doniesieniach, robionych przez nich i przez Hurkę. Szczególniej zazwyczaj Hurko, oparty na raportach gubernatorów i Buturlina, co innego pisał do Petersburga o usposobieniu umysłów u nas, a zupełnie co innego komunikował Kutajsow. Chcąc raz temu koniec położyć Hurko postawił kwestję na ostrzu miecza w Petersburgu, grożąc swą dymisją, jeśli mu powyżej wymienieni panowie w istocie podwładnymi nie będą. Po pewnych wahaniach zgodzono się na to, i Kutajsow został usunięty, a na jego miejsce zamianowany jenerał Brock, dowodzący brygadą gwardji, która konsystuje w Petersburgu! Co się zaś tyczy Apuchtina i Leoncjusza, to ci odtąd, chcąc niechcąc, muszą się powściągać i władza ich, o ile się zdaje, do właściwych granic i rozmiarów sprowadzoną zostanie. Jestem zdania że ostatecznie wyjdzie nam to na lepsze. Zresztą instrukcji co do istotnej zmiany postępowania Hurko nie przywiózł — a więc będzie ono szorstkiem i namiętnem, ponieważ jenerał jest twardym po żołniersku, a jenerałowa nietaktowna i gorącej krwi niewiasta, która wcale niedorosła wysokości stanowiska, ani pod względem towarzyskim, ani politycznym, na jakiem ją losy postawiły.

Co do teatru, słusznie donosiłem, że pogłoski o zamknięciu są bezzasadne. O russkim teatrze tu myślą, ale mają zamiar go sobie wybudować a tym czasem może i będą się czasem posiłkować sceną wielką lub rozmaitości. Pułkownik Polenow, pomocnik jenerała Buturlina

---

82

Dzisiejsi bohaterowie.

Powieść współczesna

przez

Autora „Marzycieli."

(Ciąg dalszy.)

Stryj trącił łokciem bratanka.

— Kapituluje — szepnął — a dziś rano przysiągł, że nie da więcej. — Potem obróciwszy się twarzą do wołającego, krzyknął: — Mało!

— *Ale czekajte! Budom szcze howoryty!* — wołał dalej ks. Mudryckij.

— Skoro tak, to jest nadzieja że dociągnę do pięciu tysięcy, a co będzie brakowało, wygram od niego w „ferbla" — szepnął znowu ks. Dymitr. Potem, gdy za sobą nowy głos usłyszał, zawołał do przewoźników: — *Wertajte!*

Prom nawrócił, księża znowu razem siedli, a po kwadransie, ku wielkiemu zdziwieniu, a może ku większej jeszcze radości panny Melci, która dotąd na ganku stała, Hawryło zajechał przed parochię.

Dzień ten zszedł na rozmowie kawalera z panną, i na układach jego opiekuna z jej ojcem. Włodzimierz bliżej ją poznawszy, zrobił spostrzeżenie, że jest to osoba wcale do rzeczy, i gdyby miała trochę więcej ogłady towarzyskiej, mogłaby się nawet podobać. Lecz cóż, kiedy wszystkie jej ruchy były szorstkie i kańczaste, odpowiedzi zaś tak opryskliwe nawet niegrzeczne, że Włodzimierz często zdumiony wzrok na nią podnosił. I wtedy w jej poczciwych oczach czytał wyraźnie, że ona li dlatego tak odpowiadała, iż chciała być dowcipną.... O! jak daleko odbiegła od tych wszystkich, których tyle, niestety! poznał na świecie szerokim!

Po obiedzie, który był bardzo suty, zaczął się bowiem od rosołu z kury, a skończył się ryżem, który w środku miał studzienkę z dobrze ocukrzonej śmietany, młodzi zaczęli grać i śpiewać, starzy zaś cofnąwszy się do drugiego pokoju zasiedli do „ferbla". Przez dwie godziny w pokoju bawialnym słychać było bądź sopran panny Melci, zmięszany z brzękiem rozstrojonego fortepianu, bądź żałośne tony skrzypców Włodzimierza, z pokoju zaś przyległego dolatywały ciągle używane krzyki:

— *Besser! Blind! Gesehen! Zupass!*

Nareszcie zjawił się ks. Dymitr, zmęczony, spocony. Stanął we drzwiach, głęboko odetchnął, chustką kraciastą czoło sobie obtarł, potem na Włodzimierza mrugnąwszy, do sieni go wyprowadził. Tu rzekł półgłosem:

— „Twerdyj Rusyn". Ja chcę koniecznie pięć tysięcy, a on daje tylko trzy. Myślałem, że coś w „ferbla" wygram, lecz się nie udało. Ledwiem mu wydarł 3 guldeny i 50 centów.... „Twerdyj Rusyn" i dobrze gra.... Ale mniejsza o to, chociaż on Mudryckij, jeszcze ja go pochodzę, boś pannie wpadł w oko. Tylko ty dobrze się trzymaj, a wszystko pójdzie gładko. Po kawie pojedziemy.

Tym razem stało się, jak stryj zapowiedział. Ledwie kawę wypili, Hawryło pod oknami trzasnął z bata, i oni pożegnawszy się, odjechali.

Od tego dnia począwszy, stryj tak się zachowywał, jakby przyzwolenia bratanka był całkiem pewny. Ani mu przez myśl więcej nie przeszło pytać go, czy chce się żenić z panną Melcią. On tylko obliczał ile nowożeńcy będą mieli gotówki. A ponieważ termin licytacyjny szybko się zbliżał, więc aby przed nim sprawę ukończyć, podał nawet o indult, który w ciągu trzech dni otrzymał. Włodzimierz, którego już natura sama niedość energicznym stworzyła, patrzył na te przygotowania obojętnie wprawdzie, jakby się nie jego osoby tyczyły, lecz stryjowi bynajmniej nie przeszkadzał. Owszem szedł mu nawet na rękę, stosując się bowiem do jego życzenia, dość często jeździł do ks. Mudryckiego, gdzie spodziewał się nudę zabić. Zresztą kto wie, czy stryj energiczny, nie uzyskał już takiej przewagi nad słabym bratankiem, że ten choćby chciał nawet, nie umiałby się oprzeć jego woli? A może także w jego duszy zbolałej, złamanej prawie, obudziła się tęsknota do życia cichego, które mógł znaleźć u boku kobiety poczciwej i w gronie swojej rodziny... Trudno zaiste zbadać, co go takim biernym robiło, dość, że nie sprzeciwiał się już w niczem stryjowi, i jakkolwiek bez wielkiej radości, usłyszał dnia pewnego także i bez trwogi, że za tydzień odbędzie się jego ślub z panną Melanią Mudrycką. Układy tak gładko poszły, że kawaler nie potrzebował nawet dopełniać zwykłych w takich razach formalności i osobiście oświadczać się o rękę panny.

Gdy dzień ważny zaświtał, na wszystkich drogach, do wioski ks. Mudryckiego prowadzących, widać było wózki i taradajki czcigodnych duszpasterzy, którzy z córkami i żonami spieszyli na wesele. Zabawy spodziewano się wielkiej, ks. Mudryckij bowiem był uważany w powiecie za pierwszego bogacza, bratanek zaś ks. Dymitra, jako przyszły *grossgrundbesitzer*, za partję najlepszą. Prócz tego spodziewano się także z miasta kilkunastu młodych alumnów, a więc tyluż kandydatów do stanu małżeńskiego.

W domu księdza Mudryckiego roiło się jak w ulu. Kto nie mógł w nim znaleźć pomieszczenia, lokował się w stodole, inni poszli bądź do szkoły, bądź do włościan w pobliżu mieszkających.

Podczas gdy pannę ubierały drużki i kuzynki, a pan młody w pokoju, gdzie było mężczyzn kilkudziesięciu, między nimi także ojciec i dwaj bracia starsi, z kuferka wyjmował pojedyncze części swego stroju, ks. Dymitr z ojcem panny młodej, ostatnią staczał kampanię.

Ks. Mudryckij przyrzekł był wprawdzie dać 5000 guldenów, lecz gdy ks. Dymitr przed ślubem pieniędzy zażądał, ten począł stawiać jakieś warunki, o których przedtem mowy nie było. To tak ks. Dymitra rozgniewało, że kilka razy z pokoju wybiegał. Nareszcie wpada tam, gdzie wraz z narzeczonym znajdowało się najwięcej mężczyzn, a widząc, że Włodzimierz właśnie buty wdziewa, przyskakuje do niego i krzyczy:

— *Ne bery czobotiw, ne bery! Nyczo z naszoho interesu!*

Włodzimierz uśmiechnął się z zadowoleniem prawie, zato inni, przestraszeni takim rzeczy obrotem, zaczęli cisnąć się do ks. Dymitra i pytać go o powód tej zmiany. On rękami wymachiwał, coś bełkotał, ks. Mudryckiego przeklinał, nazywając go oszustem i złodziejem, lecz mówił tak bez ładu i składu, że nikt nie zrozumiał, o co mu szło właściwie.

Dopiero pojawienie się samego winowajcy rzuciło jasne światło na ciemne położenie. Ten drzwi lekko odchyliwszy, wytknął głowę, i na ks. Dmytra patrząc, słodziutko przemówił:

— *Bih me, ne maju.*

— *Ne breszit, bo majete!* — zawołał ks. Dymitr energicznie, i plecy mu pokazał.

Ojciec Włodzimierza słysząc to, podszedł do ojca panny młodej.

— O cóż to idzie, o co? — zapytał po polsku.

— Przyrzekłem dać pięć tysięcy, i daję — odpowiedział ks. Mudryckij także po polsku — ale że nie mam gotówki, więc papierami wypłacam trzy tysiące, na dwa zaś daję weksel.

— Łżesz księże! łżesz! — wpadł mu ks. Dymitr w słowo, lecz także nie po rusku, tylko poprawnie po polsku. — Ja wiem, że ksiądz masz gotówką przeszło dziesięć tysięcy, aleś skąpy, aż wstyd! Mój chłopiec więcej wart, niż trzy tysiące.

— Ależ ja daję pięć... przecie na dwa weksel wystawiam.

— Schowaj sobie księże weksel, bo byś go pewnie potem nie wykupił. *Ne zdurysz aptekara koperwaserom!* Albo wszystko *gotiu* na stół, albo *nyczo z naszoho interesu!* Hej! chłopcze! — krzyknął do Włodzimierza, który schyliwszy się machinalnie, wziął znowu buty do ręki — *ne bery czobotiw!*

(C. d. n).

podobno pracuje nad projektem gmachu dla teatru russkiego, który ma stanąć na placu Zielonym.

Po za tem krąży dużo pogłosek, do których wiary nie warto przywiązywać, jak o usunięciu Ryżowa z prezesostwa komitetu cenzury, a zamianowaniu na jego miejsce Szczebalskiego, i o zajęciu przez cenzora Funkenstajna prezesostwa teatrów (sic).

Warsz. Dniew. w sobotnim numerze, pisząc o odkryciu w II. gimnazjum biblioteki tajnej uczniowskiej i pisanej gazetki, o czem swego czasu donosiłem, napada na mnie, jako korespondenta *Gaz. Nar.* za to, że pisząc o powyższym fakcie, przypuszczałem, iż wszyscy uczniowie oskarżeni zostaną ze szkoły wydaleni, bez prawa wstępu do innej — i powiada, że owszem za złe im tego niewzięto a za karę kazano tylko odpowiednie pensum łacińskie napisać. Bardzo to mnie cieszy, że moje obawy się nie sprawdziły, zwracam jednak uwagę *Dniew.* na to, że wobec postępowania kuratora Apuchtina i władz szkolnych u nas, wszystkiego złego można się było z powodu tego wydarzenia spodziewać. Zresztą jestem skłonny przypuszczać, że dla tego młodzieży polskiej z II. gimnazjum darowano jej uczciwe postępowanie, że należało pokryć milczeniem złodziejstwa młodzieży russkiej z VI. gimnazjum.

W niedzielę wieczór żandarm Andrzej Korpuchin, upiwszy się zabił wystrzałem z rewolweru stróża nocnego Daukszę. Powodem zabójstwa była zemsta, która jednak nie Daukszę, ale innego stróża miała dosięgnąć. Żandarm się pomylił. Wczoraj znowu, jakiś żyd zabił innego stróża, Rutkowskiego, za to że ten brał glinę z cudzego dołu.

Jenerał Hurko ogłasza w rozkazie dziennym, gwoli przykładu, postępek lekarza wojskowego Mojsiejewa, który wykrył nadużycia popełnione przez komisję poborową. Czyżby jenerał-gubernator dziś się dopiero o tem dowiedział, że wszyscy delegowani do komisji podobnych zazwyczaj biorą ogromne i ogromnie łapówki?! Niesądzimy! Boć pomiędzy nami to nawet dzieci wiedzą o tem doskonale. Jeżeli wykrycie Mojsiejewa wpłynie na poskromienie nadużyć, to będzie dobrze, okupującymi się bowiem zazwyczaj są żydzi — za których potem większy kontyngens ludności chrześcijańskiej, zostaje ujarzmiony w szeregi armii moskiewskiej.

Program kolejowy p. Juliana Zacharjewicza.

I.

Jak o tem wspomnieliśmy przed kilku dniami, wypracował p. Zacharjewicz systematyczny program polityki kolejowej, obejmujący ustrój administracyjny sieci kolejowej w całem państwie jako całość, i ku temu zmierzający, ażeby państwową politykę kolejową oprzeć na niewzruszonych podstawach zasadniczych, odpowiadających interesom ludności, gdy dotychczasowa ich organizacja obliczoną jest przeważnie na zyski wielkich kapitalistów i giełdziarskich spekulantów, z ujmą rzetelnych potrzeb krajów koronnych i z ciężkiem obarczeniem skarbu państwa. Wniosek ten nosi datę 10. lutego b. r. A pomimo to nie słychać było, ażeby Koło polskie nim zajęło się... Owszem, niektórzy posłowie z większości — były może znakomici gospodarze rolni, ale nierozumiejący się wcale na kolejnictwie, głoszą o tym wniosku iż jest do niczego! Oczywiście, że — kto takie zdanie słyszy, musi się śmiać z tych krytyków tego wniosku czyli raczej z naiwnej pewności, z jaką sądzą o tej pracy rutynowanego kolegi, technika znakomitego i gruntownego znawcy urządzeń kolejowych. Wniosek p. Zacharjewicza, gdyby stał się przedmiotem dyskusji w Radzie państwa popsułby szyki koterji wielkich uprzywilejowanych potentatów kolejowych, i dlatego ci polscy posłowie, którzy świadomie lub bezświadomie służą za narzędzie owej koterji, nie mogli go dopuścić na porządek dzienny. A ponieważ pan Zacharjewicz nie jest człowiekiem, któryby umiał znosić podobne lekceważenie, dlatego złożył mandat — i nie uczynił tego dla jakiegoś błahego „zagniewania się“, jak to *Czas* kłamliwie przedstawić usiłuje. *Czas* wyszydza w umieszczonej w dzisiejszym numerze korespondencji wiedeńskiej stylizację wniosku p. Zacharjewicza. Lecz przeciwnie stylizacja ta zawiera w literalnem tego wyrazu znaczeniu złote czyli raczej „złotodajne“ myśli. O stylizację mniejsza. Jużby tam w delegacji znaleźli się mistrze, którzy potrafiliby wygładzić i opiłować elaborat p. Zacharjewicza — znaleźliby się z pewnością! To tylko bieda, że nie chciano go nawet tknąć...

Oto wyjątki z pracy p. Zacharjewicza:

„Sprawy kolejowe przeszły w Austrji — przez następne wielkie fazy:

„1. Przed rokiem 1854 tj. przed ministerstwem Brucka. Budowa wielkiej sieci zachodnio-południowej kosztem skarbu. Inwestycje o olbrzymich kosztach skutkiem niedoskonałej jeszcze techniki i niekorzystnej sytuacji finansowej państwa. Niedostateczne, w części ujemne rezultaty z ruchu w własnym zarządzie. Niesystematyczny rozkład sieci, zastój w kompletowaniu tejże.

„2. Wyprzedaż całej sieci skarbowej za bezcen. Straty ogromne w kapitale. — Koncesjowanie wielkich Towarzystw kolejowych autoramentu po największej części zagranicznego, uposażonych: w linie nabyte, w prerogatywy i przywileje. Rozwój sieci w myśl interesów monopolistycznych tych Towarzystw rozwielmożniających się do potęgi dominującej w państwie. Mimo rosnących dochodów i olbrzymich zysków Towarzystw, skarb państwa zawikłany w ich interesa finansowe w sposób niekorzystny. Zastój w kompletowaniu sieci kolejowej do roku 1866.

„3. Od roku 1866 do 1873. Rozkwit systemu koncesyjnego i gwarancyjnego. Koncesji moc, bez miary, ładu i krytyki. Sumy wypłacanych gwarancji rosną ustawicznie dochodząc do 25 milionów rocznie. Intratność czysta coraz gorsza, pomimo olbrzymiego wzrostu ruchu transportowego, pomimo wydoskonalenia techniki w wszech gałęziach. Sieć rozkawałkowana w nieracjonalne kompleksy. Liczba Towarzystw kolejowych z 10 w roku 1860, dochodzi do 35 w r. 1873

„4. Od r. 1873. do teraz. Niedobory administracyjne, bankructwa i sekwestracje erarjalne w szeregach Towarzystw kolejowych. Okres rozmaitych chwiejnych prób takzwanej „sanacji“ kolei. Emisje drugorzędnych pryorytetów(?) w walucie złotej. — Początek drugiej epoki budowy erarjalnej, raźno, prawie skoczno. Sytuacja kompleksów pod względem różnicy między właścicielem, administratorem, dzierżawcą przedstawia wszelkie możliwe kombinacje. Skarb angażowany w rozmaitych formach. Nowa forma niewyraźnej niby sekwestracyjnej administracji rządowej dla niektórych linii prywatnych. Inkameracje rozpoczęte, a w części już dokonane, na podstawie transakcji o wypłatę stałej renty. Potęga i wpływ wielkich mocarstw kolejowych nieuszczuplony. Mechanika czyli polityka taryfowa w najwyższym rozkwicie. Budżet staje się niedość jasnym, dla ocenienia efektu sprawy kolejowej.

„Spekulacja międzynarodowa. w połączeniu z spekulantami, finansistami i fezerami swojskimi, potrafiła zawsze tak pokierować sprawą, że ona zabierała wszelkie zyski jakie tylko wykombinować można było, a wszystkie straty wracały tą czy ową drogą na rachunek skarbu. Rząd budował linie trudne i kosztowne, spekulacja eksploatuje skarbowe i swoje linie póki jest zysk do zrealizowania, a zwraca je po wyzyskaniu, zatrzymuje co jest jeszcze obfite i niczem niezagrożone; zachowuje swą pozycję dominującą potęgi administracyjnej, mocą której handel, przemysł i produkcja stosować się muszą do jej woli i służyć jej celom w mierze szkodliwie wygórowanej.

„Ostatni okres, o którym właśnie mówiłem, mieści w sobie jawne znamiona nowego przejścia zwolna przygotowanego — wstępujemy widocznie w nową fazę sprawy kolejowej. Przypuszczać muszę, że dzieje się to na podstawie jakiegoś programu; — przypuszczam, że rząd przygotowawszy sobie tory, postanowił jąć się czynnej polityki kolejowej i spodziewam się, iż będzie to polityka świadomych celów, polityka rzetelnej i światłej opieki dla wszystkich prawowitych interesów ogólnych, połączonych tak ściśle ze sprawami kolejowemi, a nie będzie eksperymentem fiskalnej konkurencji według danych wzorów.

„Nie znamy jednak programu, a *post tot discrimina rerum* — zdaje mi się, panowie, iż właśnie teraz jest pora i obowiązek zapytać się o to — czego oczekiwać winniśmy — wyrazić życzenie, wypływające z potrzeby istotnej i z przekonania powinnej rzeczoznawczej opinii publicznej — a to, panowie, jest właśnie treścią mojego wniosku. Szczegółów samego wniosku dalej rozbierać nie będę, bo nie chcę panów nużyć detalami nad miarę konieczną. Punkta podniesione w rezolucjach są tak wyraźnie przedmiotowo dostateczne, a ktokolwiek jest choć trochę obeznany z istotą spraw kolejowych, zrozumie łatwo przyczynę i cel ich postawienia — a zresztą gotów jestem służyć materjałem przygotowanym, jeżeli tego będzie potrzeba przy obradowaniu nad szczegółami.

„Tyle panowie, miałem do powiedzenia ze stanowiska ogólnego budżetowego i ze stanowiska władzy prawodawczej centralnej w sprawie, która mocą ustaw konstytucyjnych uchyla się zupełnie z pod wpływu autonomii krajów.

„Gdybym miał odpowiedzieć na pytanie, dlaczego właśnie reprezentacji naszego kraju proponuję inicjatywę w tej sprawie i czego się spodziewam gdyby rząd uwzględnił moje wnioski, to powiedziałbym: Jeżeli będzie skutkiem nowej polityki kolejowej nowy organiczny ład całości, — a to jest tendencją wniosku, — ład usuwający chociażby większą tylko część organicznych wad obecnego systemu, to obiecuję sobie najpierw ulgę dla budżetu kolejowego, — acz niewielką ale zawsze taką, że nie można będzie nią pogardzać, — a powtóre i co bodaj czy nie ważniejsze jeszcze, obiecuję sobie, że owe pośrednie korzyści, o których powiedziałem poprzód, iż je monopolizuje i wypacza system teraźniejszy, spływać będą musiały pełniejszą miarą i sprawiedliwszym podziałem; słowem spodziewam się za zyski pochłonięte przez prywatę i spekulację, częściowej kompenzacji na korzyść rzetelnej swobody handlu, przemysłu, produkcji i klas pracujących. Przekonany zaś jestem, że przy tem skorzysta najwięcej nasz właśnie kraj, albowiem ponosi on dotychczas zarówno z innemi wszelkie krzywdy wynikłe z wadliwych systemów, jakkolwiek nie brał prawie wcale udziału w dorywczych zyskach spekulacji. Nie mamy tu haute-finansy, wielkich spekulantów i t. p., mieliśmy zaledwie na szarym końcu trochę niefortunnego fezerstwa; dygnitarze i mocarze kolejowi nie rekrutują się z naszych stron, — słowem wpływ postronny, odgrywający wielką rolę gdzieindziej, dla nas nie istnieje — chyba okruchy jakie — w drodze pokornej kwesty, czy petycji...

„A czyż samo założenie i skompletowanie naszej sieci kolejowej, tylekroć i tak nieszczęśnie wypominane nam przez opozycję, nie chodziłoż — a z przykrością mi to powiedzieć przychodzi, — czyż i teraz chodzić nie musi drogą facjendy — dzięki zawinionym, ale jeszcze nieobalonym systemom?

„Wiemy jak głęboko poruszyła kraj kwestja decentralizacji zarządów kolejowych. Kwestja ta zrazu rozszerzona do wszystkich zarządów, później zrestryngowana do linji rządowych. Otóż w kwestji tej, samej dla siebie postawionej, nie uczynić nic nie potrafiliśmy. Zastanawiać się nie będę nad tem, dla czego się to stało, uważam albowiem, że kwestja ta znajdzie załatwienie nierównie łatwiejsze w właściwych wnioskach moich, bo wypływa ona z samej zasady, której domagamy się dla całości polityki kolejowej, a to z powodów ogólnych, obchodzących niewyłącznie nasz kraj. Upatruję wielką w tem korzyść, iż w kwestji tak ważnej możemy powołać się na tożsamość interesów, że właśnie my domagać się możemy w sprawie ekonomicznej ładu, wychodzącego wprost na korzyść budżetu i ogólnych stosunków, a dlatego samego mniemam, że czysto zarazem zależne wstawienie nowych podstaw do reformy kolejowej, staje się na podstawie objektywnej a nie opozycyjnej.“

Próbka denuncjacji i szczucia.

P. Mołczanow, o którym już donosiliśmy, przesłał znów ciekawy list do *Now. Wrem.* Oto brzmienie jego.

„Czego swoje dzieci uczą katolicy? Kwestja, widocznie bardzo ważna. Jeżeli z bractwa z moskiewskim ludem prawosławnym, to pocóż tedy represalje? Wtedy i my gotowi jesteśmy otworzyć nasze objęcia. — Na podstawie naszej ogólnie uznanej tolerancji religijnej (??!!) nie możemy odtrącać człowieka za to tylko, że jest katolikiem. To samo stosuje się i do języka polskiego; wiemy, że to język słowiański, i jeśli mówi nim przyjaciel — dla czegoż niema mówić tem narzeczem, które mu się podoba? Niech tylko ucho przywyknie, a bez trudności, z uśmiechem będziemy się rozumieć wzajemnie.

Lecz jeżeli katolik oświadcza, że jest Polakiem-wrogiem, wtedy co innego; w tych warunkach musimy zbadać katolika i jego narodowość, i jeżeli to Żmudzin, Litwin lub Białorusin, naszym obowiązkiem ochronić go od „polszczenia“, a Polakowi wyznającemu, że jest wrogiem Moskwy, winniśmy związać ręce. Obowiązek to święty, „narodowy“, niewypełnienie go jest występkiem. Sami Polacy doskonale to rozumieją: nie naprożno nazywają Moskali durniami.. Kierunek narodowy najlepiej uwydatnia się w szkole. Ojczysty indyferentyzm moskiewskiej inteligencji stworzył bezindywidualną [illegible] francuski nacjonalizm — podręczniki patrjotyczne itd. Zajrzyjmy do szkoły polskiej i za przykład weźmy dwie pensje żeńskie w Wilnie i Kownie, zaznaczam przez wzgląd, że z wielu istniejących. W obudwóch [illegible] Panna pochodzenia moskiewskiego otrzymuje pozwolenie otworzenia szkoły. Ściąga do niej [illegible] podejrzanie wielka ilość dzieci [illegible] na widok wicemunduru chowa wszystko polskie, wyrzucając na stół na pokaz moskiewskie kajety i podręczniki, odpowiadając na wszystkie pytania, że po polsku nie umieją i nie uczą się.

Nie dosyć tego. Polskie podręczniki i polskie gazety okazały się napełnione najdzikszą i szaloną nienawiścią ku wszystkiemu, co tylko moskiewskie. Oto naprzykład podręcznik geografii powszechnej, wydany w Warszawie w roku 1873. przez p. Czarkowskiego, posłuchajcie jego historji Moskwy: „W r 872. przyszli jacyś Normandowie ze Skandynawii, osiedli w Nowogrodzie i założyli państwo moskiewskie. Ten nieokreślony termin geograficzny zaczyna przyjmować jaśniejszą postać dopiero z wstąpieniem na tron domu Romanowych, wtedy Moskwa rozpoczyna wybory.“ Dalej o Moskwie ani słowa. Geografia kraju północno-zachodniego wykłada się w ten sposób: Wilno słynie z tego, że w niem spoczywają zwłoki św. Kazimierza i są kościoły św. Jana i św. Anny; Białystok — była rezydencja Branickich; Drohiczyn — główne miasto Podlasia. W Mińsku co 22 tygodnie otwierano sejmowe trybunały; Nieśwież — rezydencja Panie Kochanku; Połock godny uwagi z tego powodu, że w nim jezuici pozostawali do roku 1820., chociaż pobyt ich na Litwie zakazanym już został w roku 1773. itd.

W tych samych pensjach znaleziono podręcznik polski „Historja literatury polskiej dla młodzieży“ Mecherzyńskiego, wydanie 1877. r. Oto co zawiera w sobie ta książka dla uczniów, naprzykład o polskim pisarzu Kołłątaju: „pracował wiele dla Polski.“ Następnie wyjątek z kazania księdza Karpowicza: strach czytać w historji, jakie okropności tutaj (w Wilnie) ogniem i mieczem wypowiedziała Moskwa... Wojewoda woskiewski Mizecki rozkazał w najbardziej nieludzkich męczarniach stracić 30 tysięcy ludu... Z zamku napadał on na miasto, każąc siec i rznąć spędzone tysiącami kobiety i dzieci; jednych siekierami rozrąbywano na kawałki, innych berdyszami przepoławiano; innych znów wbijano na pale; synów zabijano w oczach matek, żony w oczach mężów itd. Dalej wychwalają Wybickiego, Kotowicza, Lelewela, Mickiewicza, Moraczewskiego, Duchińskiego, i nareszcie naszą znakomitość współczesną Wł. Spasowicza — adwokata, profesora, znanego z wielostronnej uczoności, współredaktora od 1859. r. polskiej gazety w Petersburgu *Słowo*.

Takie są szkolne podręczniki, znalezione na pensji pani Klimentowicz w Wilnie w 1883 r. u uczennic klasy wyższej: Chrzątowskiej, Szabłowskiej, Hryniewicz, Iwanowskiej i Jasienowicz. Lecz tendencyjność nauczania lepiej widać w kajecie, niż w podręczniku drukowanym. Uczennice zapisują zwykle w kajety to, co im wykłada lub dyktuje nauczyciel w klasie, nie krępując się żadną cenzurą, a tembardziej nie krępując się, że dla wiedzy i kontroli dawno są przygotowane moskiewskie czyste kajety i moskiewskie nierozcięte podręczniki. Z masy kajetów, znalezionych w tych pensjach, wskażę tylko kajet z wierszami, znaleziony w roku zeszłym w Kownie na pensji żeńskiej. Szkoda, że muszę cytować, wiele opuszczając. Cały kajet poświęcony jest dla Moskwy i dzieli się na pięć części: pierwsza opisuje przegląd wojsk na placu Marsowym w Petersburgu; tam, według słów autora, zajmują się „ułożeniem psów zanim wypuszczą ich na zwierza“; kończy się ten przegląd tem, że eskadron tratuje Litwina, umierającego z głośnemi przekleństwami „Moskwy“; druga część poświęcona jest pamięci Mickiewicza, który Bogu opowie o mękach“.

Ostatnia część przedstawia straszną mięszaninę, przeznaczoną dla dzieci z nieskończenie zawziętą nienawiścią ku Moskwie. Nazywa się ona „Metamorfozą“, i opisuje duszę Moskala, stojącą przed Bogiem i djabłem. Włosy na głowie powstają wobec myśli, jakie błoto w duszę dziecięcia musi wnosić taki wzorowy niezmiernie demoralizujący poemat! Oto odpowiedź na pytanie, umieszczone na początku tego listu — odpowiedź z nazwiskami i wskazaniem stronnic. Śmiało sądzimy, nie wątpiąc o tem wcale, że Polacy wskazują nam, iż mowa o „prymirenii“, to tylko głupia „moskiewska bajka“.“

Tyle p. Mołczanów! Każde słowo jad i denuncjacja! Istotnie szlachetne zadanie ma dziennikarstwo moskiewskie, aby skarcić podobne niegodne postępowanie. I rzeczywiście zaprotestowali przeciw temu.

Czynem zaprotestował i oddziaływać już począł dziennik, wychodzący w Moskwie, p. t. *Russkija Wiedomosti*. I tam pojawiły się „Listy warszawskie“, stanowiące pożądaną sprzeczność z temi, które sączy z siebie *Nowoje Wremia*. W rubryce tej *Ruskich Wiedomosti* spotykamy bądź cobądź dużo dobrych chęci, autor stara się widocznie być objektywnym, jest spokojny, umiarkowany i nie zieje namiętną nienawiścią względem tych, o których pisze.

Drugi przykład pożądanego usposobienia, a nawet powiedzielibyśmy zwrotu, niezawsze bowiem spotykaliśmy się w tem piśmie z rzeczami o nas bezstronnemi, daje nam obecnie petersburgska *Minuta*. Jest tam znowu o p. Mołczanowie sporo, sporo takich rzeczy jak trzeba.

„Kilkaset wiorst zaledwie od Petersburga ujechał Mołczanow — są słowa *Minuty* — i wszystko już dokoła niego potworne jakieś kształty przybierać poczęło. Wydał się cały, niby żaba, pragnąca stać się.. nowym Katkowem. Oczywiście wyłupił organa wzroku i wytrzeszczył je groźnie. Ja jednak żadnego nie widzę w nich znaczenia. Dajmy na to, że Polacy knują jakieś intrygi — to przecież takiemi wywróconemi oczyma ani sposób tego dojrzeć, a dojrzawszy zbadać. Tymczasem co to za geniusz! Chlestaków Gogola *(Rewizor)* nie zdołałby nawet przez parę tygodni tak poznać kraju i pisać o nim referatów. Pomagają też już widocznie chyba p. Mołczanowowi 40 000 kurjerów, albo raczej zdobywa on swe cyfry statystyczne kontrabandą, lub przy pomocy spirytyzmu.“

Tak jest, „Minuta trafiła na ton właściwy, mówiąc o takim publicyście. Śmiechem i biczem satyry traktować jego i jemu podobnych należy. Gazeta w dalszym ciągu zwraca uwagę, że „ta bezczelność korespondenta, dążąca do skandalu, drogo może kosztować Moskwę, obrona interesów której jest jakoby w monopol wzięta przez *Nowoje Wremia*. Za granicą nie wiedzą, kto to jest p. Mołczanow, że zewsząd go wypędzano, jako matacza politycznego; tam gotowi uwierzyć jego zapewnieniom, a wtedy co będzie z naszym kursem?! Pan Suworyn z powodzeniem może grać na baissę. Powtarzam, listy p. Mołczanowa, to otwarty, bez ceremonii prowadzony szantaż polityczny: skończyć z nim trzeba odrazu, z początku, nie dopuszczając do apoteozy. Rząd moskiewski nie jest tak słaby, ażeby jakiś p. Mołczanow chwytał w jego obronie za kij i miał być jego kapralem.“

I cóż mamy do słów powyższych dodać? Chyba to, że więcej słów takich, więcej takich głosów.

P. Mołczanów tymczasem odjechał już z Wilna, jak donoszą dzienniki. Odjechał, złożywszy wizyty najwyższym przedstawicielom władz cywilnych, wojskowych i duchowieństwa. Był u JE. biskupa Hryniewieckiego. Obecnie p. Mołczanow pisać będzie o Mińsku, dokąd w tym celu się udał.

Pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

odbyło się wczoraj o godzinie 11. przedpołudniem w auli gimnazjum Franciszka Józefa. Nauczycieli obecnych było ogółem 86, z tych wielu przybyło z prowincji.

Dyr. Samolewicz zagaja posiedzenie imieniem komisji pięciu, wybranej poprzednio na zgromadzeniu nauczycieli lwowskich, celem ułożenia statutu i załatwienia rozmaitych przedwstępnych czynności. Wita dyr. Samolewicz całe zgromadzenie, a w szczególności przybyłych z prowincji i obecnych profesorów najwyższych zakładów w naszem mieście. Dotychczas — mówi zagajający posiedzenie — zgłosiło się do Towarzystwa 200 członków — koledzy krakowscy jeszcze do tej chwili nie przystąpili do Towarzystwa. Mówca poleca dr. Czerkawskiego Euzeb. na przewodniczącego zgromadzenia, co też rzęsistemi oklaskami przyjętem zostało.

Dr. Czerkawski Euzeb. wita we wstępie swej przemowy zawiązanie tego Towarzystwa, bo uważa je za nowy objaw życia narodowego. Następnie przebiega sędziwy pedagog historję naszego szkolnictwa począwszy od r. 1848. Wypadki polityczne spowodowały w r. 1848 zupełny przewrot stosunków. W tym przewrocie wyłoniła się także reforma szkolnictwa, a mianowicie reforma gimnazjów, a następnie szkół realnych W r. 1849 ogłoszony został projekt organizacji, który jeszcze dzisiaj jest podstawą organizacji naszego szkolnictwa. Reformy te, ułożone na obcym gruncie i przez ludzi, którzy nie znali prawie naszych stosunków, zastały nas nieprzygotowanymi. Ze strony nam nieprzyjaźnej wytykano nam, że niemamy ludzi ukwalifikowanych. Rzeczywiście, mało mieliśmy takich ludzi, którzy byli przygotowani bez wahania się spełnić owe warunki, jakich reglamina egzaminowe wymagały. Mimo to, w owym składzie ciała nauczycielskiego był szereg mężów zacnych i światłych, byli mężowie, którzy wychowali znaczną liczbę ludzi, będących dziś chlubą naszego narodu w życiu publicznem i naukowem.

Czasy owe, były zapewne czasami walki i pasowania się z trudnościami; żeśmy jednak zwycięzko wyszli z tej walki, świadczy owa żywotność naszych sił, przez którą jesteśmy w stanie podołać każdemu zadaniu. Ta okoliczność musi być dla nas bodźcem do wytrwania.

Już w r. 1848 poczęły się odzywać dążenia do zaprowadzenia języka ojczystego w szkołach i rzeczywiście też z końcem tego roku rząd z własnej inicjatywy rozkazał zaprowadzenie języka polskiego we wszystkich szkołach. Zasadę tę przeprowadzono na razie o tyle, że w miarę sił nauczycielskich krajowych, zaprowadzano wykład w języku polskim, pozostawiając język wykładowy niemiecki tam, gdzie nauczyciele nie znali języka polskiego.

Smutne wypadki polityczne spowodowały cofnięcie tego rozporządzenia na całym wschodzie naszego kraju i to w jednej chwili. Ponieważ sama władza krajowa widziała, że dla języka polskiego we wschodniej części kraju coś zrobić należy, założyła przeto we Lwowie zawiązek zakładu polskiego o 4 klasach gimnazj. Do szkoły tej uczęszczała zbyt mała liczba młodzieży, bo w owym czasie język niemiecki był wszędzie panujący.

Od r. 1869 zaczął się trzeci okres naszego szkolnictwa, w którym niejako szkoły zostały oddane krajowi a nauczycielstwo krajowe sobie samemu.

Szanowny mowca wspomina, że z tą chwilą przypadły na nauczycieli także nowe obowiązki. Towarzystwo zatem świeżo założone ma dążyć do podniesienia zakładów edukacyjnych i do pielęgnowania nauk, abyśmy nie potrzebowali słuchać zarzutów, że niemamy własnych mistrzów, że niemamy własnych pracowników, lecz że ciągle idziemy tylko za przykładem obcych. Przemówienie to przyjęto gorącemi oklaskami.

Dr. Radziszewski wita Zgromadzenie w imieniu Towarzystwa pedagogicznego. Mówiący wyraża nadzieję, że tak Tow. pedagog. jak nowo zawiązane Tow. nauczycieli szkół wyższych, będą się nawzajem wspierały i będą wspólnie działały dla dobra ogólnego. Następnie przystąpiono do wyboru Wydziału.

Wybrano tedy dr. Br. Radziszewskiego prezesem Towarzystwa, dr. Z. Samolewicza wiceprezesem, członkami Wydziału pp.: Aleksandra Borkowskiego, Kornela Fischera, dr. Augusta Freunda, Edw. Hamerskiego, dr. Szczęsnego Kreutza, Stanisława Librewskiego, Franciszka Maj-

---

4

Egipt, Abissynia i Sudan.

Kartka z współczesnej historji

przez

A. G.

(Ciąg dalszy.)

Powstanie miało niewątpliwy charakter narodowy, słuszność i prawo było po jego stronie i za zasługę Francuzom należy poczytać, iż zawahali się w ostatniej chwili i nie wysłali wojska swego do Egiptu uśmierzać buntowników. Było to w oczach dyplomatów bardzo nierozumne postępowanie, Anglicy bowiem wyparowali nad Nilem wpływ Francuzów; — w oczach jednak ludzi, którzy i od polityki żądają uczciwości, za zasługę będzie im poczytane, że nie posłali swojego wojska na tę wojnę bankierską, w której Anglicy tak łatwy tryumf odnieśli pod Tel-el-Kebirem.

Wojsko egipskie, pomimo swojej liczebnej przewagi, poniosło zupełną klęskę, niewolą bowiem zdemoralizowani Fellahowie, siłą zmuszani do służby żołnierskiej, wraz z mundurem nie otrzymują odwagi, któraby im pozwoliła skutecznie stawić czoło nieprzyjacielowi. Nie tyle jednak brak waleczności stał się powodem porażki powstania, inne tam jeszcze działały przyczyny na jego zgubę.

Anglicy zwycięzcy stali się panami Egiptu i niedopuszczając ani Turków, ani Francuzów do uprawnionego wpływu na sprawy egipskie, wzięli na siebie odpowiedzialność za jego całość, bezpieczeństwo i rozwój zgodny z dobrem mieszkańców, w duchu europejskiej cywilizacji.

Dotąd jednak porządku i ładu zaprowadzić w nim nie umieli. Do dawnych nadużyć przybyły nowe, niezadowolenie z rządów protektorskich wzrasta, Tewfik nawet, tak powolny dotąd Anglikom, odważył się powtórzyć im zarzut, jaki mu podszepnął konsul francuski, iż nic nie czynią dla zabezpieczenia całości państwa Egipskiego. Do tego zarzutu dała powód rada udzielona przez gabinet londyński, ażeby zrzec się Sudanu i pozostawić go własnemu losowi. Radę taką łatwo było udzielić, lecz trudno ją wykonać, nikt bowiem nie może zaręczyć, czy Mahdi zadowolni się Sudanem i pozostanie w jego granicach, czy też czyniąc zadość tajemnej chęci ludu egipskiego, pójdzie do Egiptu dokonać dzieła, którego zawistne losy nie pozwoliły Arabiemu baszy doprowadzić do szczęśliwego końca.

Mahdi nazywa się właściwie Mohamed Ahmet. Rozpoczął on swoje wojenne apostolstwo w 1881 r. głosząc, że jest owym prorokiem, którego pojawienie się przed wiekami jeszcze było zapowiedziane na 1300 rok hedżiry.

Lud uwierzył w jego posłannictwo i gdzie się zwrócił Mahdi, biegł za nim tłumami. Gdy na wyspie Aba podniósł chorągiew proroka, wysłano po niego trzystu żołnierzy pod dowództwem Abu Sanda, z rozkazem ujęcia, zakucia w kajdany i odstawienia do Chartum. Lud go otoczył i stanął w jego obronie. Przyszło na wspomnianej wyspie do bitwy, — oddział trzystu żołnierzy został nietylko pobity, lecz do szczętu zniesiony.

Była to pierwsza bitwa i pierwsze zwycięztwo Mahdiego, odniesione w późnej jesieni 1881 r.

W ten sposób rozpoczął się bunt „fałszywego proroka“ dzisiaj tak groźny.

Muszir z Kordofanu dowiedziawszy się, że Mahdi udał się z wyspy Aba do wi Duem, wysłał tam większy oddział żołnierzy z rozkazem ścigania go i ujęcia. Oddział powrócił z wiadomością, iż w Duem nie zastał proroka, pociągnął bowiem w góry Tekele.

Jednocześnie rozpoczął ściganie muszir z Faszoda, nazwiskiem Raszid bej, czerkies rodem. Na czele czterystu regularnych żołnierzy i takiejże liczby murzynów z plemienia Szilluk dopędził Mahdiego w początku grudnia (1881) przy osadzie Dszebl-Dedir. Przyszło do żwawej utarczki. Arabowie z plemienia Baggara walcząc w obronie proroka, wybili wszystkich żołnierzy Raszida, kilku tylko murzynów ocalało. Broń, amunicja i żywność dostały się w ręce zwycięzców.

Po tej wygranej powstanie wzmogło się ogromnie i rozszerzyło. Wszystkie plemiona aż do niebieskiego Nilu chwyciły za broń i stanęły pod chorągwią Mahdiego.

W marcu 1882 r. tysiące Arabów z plemienia Baggara obległo miasto Sennaar nad niebieskim Nilem i po odparciu wycieczki wtargnęło za cofającymi się w jego mury. Na ulicach przedłużała się walka z obu stron z wielką zawziętością prowadzona. Załoga zamknęła się w cytadeli. Aczkolwiek ataki dzielnie odpierała, byłaby w końcu zmuszoną do poddania się, gdyby nie pomoc, która niespodzianie z Kanah nadeszła. Niewielki ale z walecznych żołnierzy plemienia Szeigiech złożony oddział sformował się w *carré*, i przez dziesięć godzin wytrzymywał szturmy sfanatyzowanych Baggarów. Tysiące tych Arabów poległo, lecz czworoboku żywego przełamać nie mogli. Celnemi strzałami odpierani, cofać się wreszcie musieli z miasta Senaar nie mogąc zdobyć jego cytadeli.

W Abu Harras pomiędzy Senaarem i Chartum w maju 1882 r. przyłączył się do Mahdiego szerif nazwiskiem Mohamed Taha i został jego wezyrem. Napadnięty przez oddział egipski pod dowództwem sandżaka (dowódzca baszibożuków) Jussufa, pokonał go po rozpaczliwej i upartej walce. Nawet kobiety wzięły udział w tej bitwie i rzucając się na walczących żołnierzy — gryzły ich, oczy im wydrapywały i dobijały pałkami.

(D. c. n.)

chrowicza, Michała Polańskiego, dr. Czesława Rodeckiego, Józefa Soleskiego, Tomasza Sołtysika i dr. Józefa Żulińskiego.

Dr. Radziszewski dziękując za wybór oznajmia, że zadanie Towarzystwa pojmuje tak, jak dr. Czerkawski Euzeb. Następnie zaznacza, że tylko ręka w rękę pójdzie z Tow. pedagog., mając na oku dobro nauki i dobro całego kraju.

Przystąpiono do drugiego punktu:

P. Sołtysik Tomasz imieniem komisji pięciu przedkłada statut prosząc o przedłożenie wniosków dotyczących zmiany statutu. Wydziałowi.

Dr. Zajączkowski wnosi o zmianę ostatniego punktu statutu t. j. aby w razie rozwiązania się Tow., majątek przeszedł na rzecz Towarzystwa ped. a nie w ręce Wydz. krajowego.

Trzeci punkt porządku dziennego:

Dyr. Szamlewicz referuje w sprawie mającego się założyć pisma. Dziwnem się może wydać, [że] zanim Tow. się ukonstytuowało, przedłożyła komisja wniosek założenia oddzielnego czasopisma. Kto z utęsknieniem oczekuje tej chwili aby wychodziło czasopismo, traktujące sprawy szkół średnich i wyższych, nie weźmie za złe, że komisja z pięciu stanęła z gotowym programem.

Kwestja wydawania oddzielnego czasopisma dla szkół średnich ma już swą historję, mianowicie kiedy Tow. ped. zaczęło funkcjonować, wtedy obok *Szkoły* wydawano dodatek poświęcony sprawom szkół średnich. Ten dodatek po dwóch latach upadł. Od tego czasu stawiano wiele projektów, ale żadnego nie zrealizowano. Przed kilku laty poruszył znowu tę sprawę dr. Lewicki Anatol i wystąpił z pozytywnym programem, atoli z powodu braku funduszów wyszło nie przyprowadzono do skutku. Dr. Lewicki A. wypracował program specjalny, który też komisja z jednym tylko małym dodatkiem Zgromadzeniu przedkłada. Czasopismo zatem według tego programu ma zawierać: 1) artykuły traktujące o sprawach bieżących, tyczących się reform, potrzeb szkół średnich i stosunków naukowych, 2) artykuły z zakresu pedagogiki ogólnej dydaktyki i metodyki szkół średnich; 3) ruch naukowy — tu mają być umieszczone najnowsze wyniki badań we wszystkich gałęziach nauki wchodzących w zakres szkół średnich; 4) recenzje ital. a) książek szkolnych, przyborów do nauki i dzieł dla młodzieży, b) rozpraw umieszczanych w programach szkół średnich, c) dzieł treści pedagogicznej; 5) rozmaitości z zakresu szkół i nauki i statystyka szkół średnich; 6) rozporządzenia władz; 7) personalia i 8) sprawy Tow. nauczycieli szkół wyższych.

O godz. 1½ po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął dr. Radziszewski zgromadzenie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 11 Kwietnia

* **Piękna pogoda**, która dziś po długiej — gęstemi chmurami, śniegiem i deszczem wypełnionej pauzie, — zajaśniała nad naszem miasteczkiem, sprzyja niezawodnie pobożnej pielgrzymce do „Bożych grobów" rozpoczynającej się od dzisiejszego południa. Czy tak samo będzie uprzejmą dla narodu, chcącego użyć świątecznych godzin w pełnej swobodzie wśród przechadzki i dla pielgrzymki po znajomych i krewnych i po „święconem", czas okaże... Termometr okazuje w południe 10 stopni ciepła.

Repertuar teatralny. W niedzielę dnia 13. kwietnia popołudniu o godzinie wpół do 4., na dochód ubogich miasta Lwowa: Występ baletu polskiego z Warszawy. 1. „Zaczarowany flet", komiczny balet w 1 akcie. 2. „Biesiada cyganów" balet w 1 akcie. 3. „Ciotka na wydaniu", kom. w 1 akcie J. Blizińskiego. Wieczorem o g. 7. również na dochód ubogich m. Lwowa „Dzwony z Corneville", op. komiczna w 4 aktach z udziałem baletu polskiego.

W poniedziałek d. 14. kwietnia popołudniu o godz. wpół do 4. 1. „Córka źle strzeżona", komiczny balet w 1 akcie. 2. „Wesele w Ojcowie", balet w 1 akcie. 3. „Mąż od biedy", kom. w 1 akcie. Wieczorem o godz. 7. pożegnalny występ baletu polskiego w operze komicznej „Podróż do Afryki" z nowemi tańcami, między któremi wykonaną będzie „tańce murzyńskie".

We wtorek d. 15 kwietnia po raz pierwszy: „Nihiliści", fraszka sceniczna w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza.

We środę d. 16. kwietnia po raz drugi „Nihiliści."

We czwartek d. 17. kwietnia po raz pierwszy: „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha.

W piątek d. 18. kwietnia po raz pierwszy: „Oblężenie Lwowa," dramat historyczny w 5 akt. Karola Brzozowskiego.

Balet polski p. Łukowicza, który doznał u nas bardzo dobrego powodzenia, zostaje przez święta we Lwowie. — Do Krakowa wyjeżdża dopiero we wtorek, z tego powodu występować jeszcze będzie na naszej scenie w przedstawieniach świątecznych w niedzielę i poniedziałek.

Kasa teatralna otwartą będzie od soboty rano, gdzie nabywać można bilety na wszystkie przedstawienia.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we wtorek d. 15. kwietnia 1884 o godzinie 5. wieczorem.

Sprawa poniżej na porządku dziennym umieszczona, jest nader ważna i nagła; prezydent miasta uprasza przeto usilnie pp. radnych, ażeby we wtorek zeszli się wcześnie i w komplecie na posiedzenie.

Na porządku dziennym: Najem ubikacyj na cele wojskowe.

* **Święcone.** Dyrekcja stowarzyszenia młodzieży handlowej — stosując się do przyjętego i od wielu lat ogólnie uznanego staropolskiego zwyczaju dzielenia się święconem jajem i składania sobie wzajemnych życzeń — zaprasza wszystkich członków i przyjaciół do licznego zebrania się w sobotę o godzinie 8. wieczorem w lokalu koła.

W „Gwieździe" odbędzie się święcone w poniedziałek o godz. 11.

Prezes Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" zaprasza P. T. członków na wspólne dzielenie się „święconem jajem", które odbędzie się w sobotę dnia 12. b. m. o godzinie 7. wieczorem w sali Towarzystwa przy ulicy Kurkowej l. 7.

* **Harmonia.** Druga produkcja Tow. „Harmonii" z wstępem wolnym dla członków Towarzystwa odbędzie się d. 16. b. m. w sali kasyna miejskiego. Członkowie Towarzystwa już teraz mogą otrzymać dla siebie bilety wstępu w kancelarji Towarzystwa przy ul. Blacharskiej l. 8. między godz. 10—11. rano i od 3—5. popołudniu. Programy szczegółowe będą członkom rozesłane.

* **Państwo namiestnikowstwo** przyjmować będą życzenia w dzień świąt wielkanocnych, to jest w niedzielę o godzinie pół do pierwszej z południa.

* **Ostrzenie broni.** Jak donosi praska *Politik* wydało austro-węgierskie ministerstwo wojny rozkaz do komend pojedynczych korpusów, aby natychmiast podostrzyć (Vorschärfen) broń przez wojsko noszoną, oraz (Scharfschleifen), białą broń i bagnety zapasowe, które według dotychczasowych przepisów, dopiero w chwili ukazanej mobilizacji miały być ostrzone. Zarazem polecono zaopatrzyć żołnierzy w potrzebne brusy i pilniki, którymiby broń w razie mobilizacji natychmiast wyostrzyć mogli. Ministerstwo zaleca jak największy pospiech, to dla ułatwienia roboty w razie mobilizacji.

* **Samobójstwo.** Wczoraj wieczorem młoda żydówka rzuciła się z drugiego piętra domu przy placu Bernardyńskim na chodnik. Przyczyną samobójstwa miał być zawód miłosny.

* **Komendant placu** pułkownik Leuchtenberg przeniesiony został w stan spoczynku. Z powodu tego niemożemy pominąć, aby nie wyrazić mu w imieniu obywatelstwa i miasta, naszo najszczersze uznanie, gdyż umiał on zawsze połączyć obowiązki swego stanowiska i ściśle obywatelskiem postępowaniem. W sprawach kwaterunkowych, które tak ciężą na naszem mieście, był wyrozumiałym a niejedną przyniósł ulgę, umieszczając wojsko przy dorocznych koncentracjach w barakach lub pod namiotami. Dlatego też żegnamy go ze szczerym żalem.

* **„Zorza"**, spółka robotników stolarskich obchodziła w tych dniach uroczyście otwarcie urządzonego już kompletnie warsztatu swego przy ulicy Kopernika l. 17 w obecności wszystkich uczestników stowarzyszenia i zaproszonych gości z koła interesujących się rozwojem przemysłu, jak niemniej także przedstawicieli dziennikarstwa.

Zarząd Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych upoważnił patrona, dr. Tadeusza Skałkowskiego, do wydania okólnika, zalecającego to nowe stowarzyszenie produkcyjne względom zarządów różnych instytucyj publicznych przy zamówieniach robót stolarskich.

* **Wystawa obrazów Matejki** będzie na żądanie samego mistrza dziś, jutro i w niedzielę zamknięta. Dochód z wystawy w poniedziałek przeznaczył mistrz na piękny cel wsparcia weteranów naszych z r. 1831.

* **Jeszcze rabaty księgarskie.** Od redakcji „Ogniska domowego" otrzymujemy następujące pismo: „Poruszoną przez nasze pismo sprawę rabatów księgarskich, p. Bartoszewicz, właściciel „Księgarni Polskiej" nazwał bajeczką. Widocznie nie czytał pisma, pochodzącego od zarządu „Macierzy", zamieszczonego w numerze 82. *Dziennika Polskiego*. Ustęp tego pisma, przyznający słuszność poruszonej przez nas sprawie brzmi: „Wyczytawszy w nr. 179. *Dziennika Polskiego*, powtórzony za „Ogniskiem domowem" zarzut przeciw udzielaniu przez zarząd „Macierzy polskiej" księgarzom 40 prc. rabatów od naszych wydawnictw, pospieszamy z wyjaśnieniem, że powyższy rabat przyznany został tylko głównemu składowi."

Ustęp ten w zupełności i nie dwuznacznie wyjaśnia sprawę, my jednakowoż dlatego prosimy szanowną redakcję *Gazety Narodowej* o zamieszczenie naszego głosu, by sprawę raz już wyjaśnioną a znowu zaciemnioną przez „wyjaśnienie" p. Bartoszewicza na właściwym postawić gruncie. Fakt jest przyznany przez zarząd „Macierzy", że jedna z księgarń lwowskich pobiera 40 prc. komisowego. Dziwnem więc jest, że zarząd „Macierzy" pozwala się w ten sposób terroryzować, i tem jaskrawiej wygląda to wobec oświadczenia p. Bartoszewicza, że tak on jak i inni księgarze „najchętniej wydawnictwa „Macierzy", jako mające na celu dobro ogółu i wydawane groszem ofiarnym, gotowiśmy sprzedawać bez żadnego rabatu, jak to się czyni zawsze, gdy idzie o rzecz publiczną."

* **Nagroda.** Na wystawie ornitologicznej w Wiedniu w dziale chowu drobiu, kaczek i gęsi przyznano srebrny medal Tow. ornit. w Wiedniu dr. Raspowi z Bochni.

* **Z Pragi** nam piszą: Z każdym dniem zacieśniają się coraz więcej węzły sympatji między polskimi a czeskimi artystami, — Jak wiadomo występowali artyści Polacy w Pradze bądź na scenie bądź na koncertowych estradach z niezmiernem powodzeniem. I tak: Panna Deryng znakomita artystka dramatyczna, panna Kopakowska panna Szlezygier, p. Barcewicz, skrzypek. Z drugiej znowu strony czescy artyści zbierali pełne uznanie w Warszawie i innych miastach polskich. Mianowicie występowali panna Sittówna, panna Reichówna, skrzypek Ondrziczek i inni. Niedawno praska publiczność z nadzwyczajną satysfakcją podziwiała pannę L. Adler, primaballerinę wielkiego teatru warszawskiego. Występy jej na scenie teatru narodowego uwieńczone zostały powszechnem uznaniem. Gościła u nas przez cały marzec, w każdym występie była entuzjastycznie przez publiczność witaną i zawsze obdarzoną takiemi oznakami zadowolenia, jakie jeszcze żadnemu artyście jej fachu w udziale u nas nie przypadły. Niewątpliwie jest panna Adler artystką pierwszorzędną; każdy jej krok na scenie, poruszenie każde dowodzi, iż robiła gruntowne studja choreograficzne i że poświęca się swej sztuce dzielnie i gorliwie. Wszystkie pisma czeskie wyrażają się o pannie Adler bardzo pochlebnie. Dyrekcja narodowego czeskiego teatru zaangażowała słynną tancerkę na szereg gościnnych występów na czas sezonu letniego.

Dnia 25. t. m. przybędzie z Wiednia sławny śpiewak Mierzwiński i będzie śpiewać w „Tellu" i w „Aidzie" Dzisiaj już, mimo znacznego podwyższenia ceny miejsc, dobijają się przy kasie o bilety. Cała Praga oczekuje z niecierpliwością przybycia polskiego tenora i zamyśla urządzić mu wielkie owacje.

* **Dla sparaliżowanego rymarza** przy ulicy Zródlanej, nr. 2. złożyli: E. S. 1 złr., Mieciński i Tadeusz Dałkiewicz po 1 rublu, J. R. 1 złr., E. B. 5 złr.

* **Muzeum przemysłowe** w ratuszu codziennie od godz. 9. do 6.; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

* **Muzeum zakładu narod. im. Ossolińskich** otwarte codziennie prócz świąt od godz. 9. do 1. Nadto we wtorek i piątek popołudniu od 3. do 5. dla młodzieży szkolnej. — Wstęp bezpłatny.

* **Jutro** w sobotę: św. Juljusza pap.; — św. Ipatja ep.

* **Wiadomości policyjne** z d. 10. kwietnia b. r. Skradziono: p. L. W. pod l. Błonie 9 kur i indyjskiego kaczora wartości 14 zł. z zamkniętego kurnika; p. Juliuszowi B. l. 29 ul. Kazimierzowska cztery srebrne widelce, z których dwa były mniejsze, dwie srebrne łyżki stołowe a trzecią mniejszą wartości 30 zł. z otwartej kuchni przed 10 godz. z wieczora.

Aresztowano: Jana Krasickiego, Tomasza Ubacza i Jana Klimczuka za wykradanie kul na strzelnicy wojskowej; Józefę Sikorską głuchoniemą, za kradzież jaj na targu; Mozesa Reitzesa za kradzież kieszonkową; Wojciecha Albrechta z małą kołderką komuś skradzioną; Jana Stankiewicza zarobnika za usiłowany gwałt na osobie Katarzyny Skic z Jamelny.

Znaleziono: Żółty pugilaresik z kwotą 1 zł. 2 ct. na Wałowej ulicy; kartkę zastawną ogólnego rolniczo-kredyt. Zakładu z dnia 8. kwietnia b. r. l. 14577 na płaszcz za 4 zł. zastawiony, na ul. Zimorowicza.

* * *

— **Z Przemyślan.** Towarzystwo zaliczkowe w Przemyślanach, założone w r. 1872., za inicjatywą Rady powiatowej, wyszedłszy w r. 1875 z pod opiekuńczego skrzydła takowej, chyliło się zupełnie ku upadkowi swemu, a wielokrotne gorączkowe starania przeistoczenia tegoż odpowiednio do potrzeb powiatu i ducha czasu, spałzały na niczem, i w końcu zostało prawie zupełnie zapomnianem tak, że się oń jako dotknięte niewyleczalną chorobą nikt więcej nie troszczył.

W r. 1781 kilka osób dobrej woli, niezrażając się żadnemi trudnościami, zawiązało pomiędzy sobą komitet w celu odrodzenia tej tak zbawiennej a koniecznie potrzebnej instytucji, i to co się nie powiodło chwilowym, gorączkowym staraniom, to udało się żmudnej, gorliwej a nieustającej pracy tegoż komitetu.

Zreformowano więc statut nowego Towarzystwa stosownie do wymogów ustawy z d. 9. kwietnia 1873. i potrzeb powiatu, zaprotokołowano firmę Towarzystwa, pomimo ciągłych trudności sądowych, w rejestrze spółek zarobkowych i gospodarczych, a następnie przystąpiono do reorganizacji wewnętrznych stosunków stowarzyszenia. Wynik tej żmudnej pracy przedstawia się najlepiej cyfrowo, i tak gdy Towarzystwo zaliczkowe z końcem 1880. r. składało się ledwie ze 188 członków z własnym majątkiem 4.649 złr. 30 ct., to z końcem 1883. r. Towarzystwo to liczyło już 871 członków, a majątek własny urósł do 16.780 złr. 73 ct., zaś rachunek bilansu za miesiąc marzec 1884 wykazuje własnego majątku 18.580 złr. 22 ct. i 903 członków czynnych Towarzystwa.

Z powyższych dat zdawałoby się więc, że Towarzystwo to nie doznaje żadnych przykrości, nie musi żadnych walk staczać, lecz niestety pozory łudzą; naówczas gdy Towarzystwo to bliskiem było upadku, nikt nie interesował się niem, nikt mu pomocnej ręki nie podał, dzisiaj zaś, gdy stanęło ono na silniejszych już podstawach, gdy owoce pożytecznej tegoż działalności w powiecie są już widoczne, nasuwają ludzie zazdrośni Towarzystwu [illegible] konkurencją dwóch nowych izraelickich towarzystw zaliczkowych, [illegible] w sferach inteligentnych tutejszych [illegible] klika, dążąca do podkopania jego bytu, agitację, wypływającą z czystej prywaty i niewahającą się posługiwać cyframi i datami mylnemi, wręcz nieprawdziwemi.

U steru tejże kliki, mającej na oku podkopanie bytu odradzającego się Towarzystwa, stanął p. Juliusz Cipser, praktykant podatkowy, a środek, którym się posługuje, jest namiętna nieprawdziwemi cyframi wojująca, a z czystej prywaty pochodząca agitacja, prowadzona wszędzie i zawsze, w kole znajomych, w miejscach publicznych, a nawet w biurze urzędowem.

Wynikiem tejże wrogiej agitacji jest wypowiedzenie Towarzystwu zaliczkowemu w krótkim stosunkowo czasie, bo niespełna w 14 dniach, poważnej jak na tutejsze stosunki handlowe, dzisiejszy krytyczny przednowek i trudność uzyskania gotówki na targu pieniężnym, kwoty 10.000 złr. do wypłaty.

Jakkolwiek przeto Towarzystwo zaliczkowe zobowiązaniom swojem w zupełności zadosyć uczynić się postara, to przecież stanowi ta okoliczność dowód do jakiego celu p. Juliusz Cipser zdąża, a skutki tej agitacji odbiją się w pierwszej linii na biednej okolicznej ludności wiejskiej, która w czasie najcięższego przednowku żadnego zasiłku i kredytu wobec naprowadzonych okoliczności nie znajdzie, i zmuszoną będzie rzucić się ponownie w ręce lichwiarskie, z których ledwie w części za pośrednictwem Towarzystwa zaliczkowego wyrwać się była w możności.

Pan ten i inni do kliki tej należący, nie zastanowili się może nawet dobrze nad całą doniosłością rzucanych potwarzy, lecz skoro ustne przestrogi i upomnienia nie wywarły na nich pożądanego wpływu, a agitacja w mowie będąca dotyczy bezpośrednio szkody instytucji publicznej, zaś pośrednio szkody okolicznej ludności wiejskiej, przeto piętnując ten czyn na razie podaniem tylko imienia jednego z tych panów do wiadomości publicznej, zwracamy uwagę przełożonych p. Juljusza Cipsera na naprowadzone okoliczności w nadziei, że wybryk ten w drodze administracyjnej skarconym zostanie tak, jak na to zasługuje.

Jeżeli artykuł niniejszy nie położy kresu złośliwości rzeczonej kliki, naówczas podamy imiona i nazwiska wszystkich tych, którzy do kliki p. Juliusza Cipsera należą, do wiadomości publicznej, a nadto nieomieszkamy skorzystać z praw w innej drodze za rzucanie oszczerstwa nam przysługujących.

Towarzystwo zaliczkowe w Przemyślanach, stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką. *Smutny, Rudnicki.*

Telegramy Gaz. Nar. i ostatnie wiadomości.

Praw. Wiest. ogłasza następującą decyzję ministra spraw wewnętrznych: „Zważywszy, że *Gazeta Gatzuka* niewątpliwie ujawnia kierunek szkodliwy itd. — minister spraw wewn. zadecydował: oznajmić tej gazecie ostrzeżenie pierwsze"

Że się to stanie, przewidywaliśmy wczoraj. Jak tak dalej pójdzie — powiedzieliśmy — pozostaną przy życiu same tylko chyba gubernskie wiestniki...

* * *

W Moskwie projektowane jest utworzenie ministerstwa policji, które ma obejmować zarząd korpusu żandarmerji, policję państwową, wykonawczą i ziemską, tudzież sprawy więzień. Ministerstwo zastanawiać się ma obecnie nad projektem ubezpieczenia robotników. W tym celu mają być zaprowadzone przymusowe kasy zapomogowe pod kontrolą rządu. Fabrykanci i robotnicy mają do tych kas płacić wkładki po połowie.

* * *

Całą prasę europejską obiegła wiadomość, że Tolstoj ustępuje a następcą jego mianowany zostaje nowy jenerał-gubernator Litwy, Kochanow. W rzeczywistości sprawy mają się tak: Ustąpi prawdopodobnie niebawem admirał Posiet, minister komunikacji, następcą zaś jego będzie Kochanów, ale nie satrapa Litwy, tylko sekretarz stanu i prezes głośnej komisji, zwanej Kochanowowską.

* * *

Wiedeński sąd krajowy orzekł konfiskatę broszury o nihilizmie moskiewskim, wydanej w Lipsku a napisanej przez niejakiego pana Kupezankę. W motywach wyroku podniesiono głównie tę okoliczność, że broszura pochwala czyny nielegalne i zachęca do nich.

Co się nas tyczy, to przedewszystkiem zadziwił nas niepomiernie ostatni występ p. Kupezanki i jego znalezienie się, ni ztąd ni zowąd, w obozie nihilistów. Znaliśmy dotychczas tego jegomości, najpierw jako zaciekłego hajdamakę ukraińskiego, następnie jako świętojurcę — moskalofila i ajenta moskiewskiego we Lwowie, mającego skutkiem tego małe nieporozumienie z tutejszemi władzami, później jako czystej krwi Moskala, wreszcie jako najpospolitszego geszefciarza żurnalistę, wydającego dla użytku pism wiedeńskich hektografowaną korespondencję, zawierającą tendencyjne fałsze o stosunkach polsko-moskiewskich. Nigdyśmy jednak nie przypuszczali, aby p. Kopezanko mógł być także nihilistą. Jest to prawdopodobnie nowy jego gęszeft.

Wiedeń d. 11. kwietnia. Jak dzienniki donoszą, najwyższy trybunał wnosi ułaskawić Karola Schenka, a wykonać wyrok śmierci na Hugonie Schenku i Schlossarku. Stracenie odbędzie się zapewne z końcem kwietnia.

Praga d. 11. kwietnia. *Prager Abendblatt* donoszą z Weisskirchlitz pod Teplicami: W nocy ze środy na czwartek przyszło kilku mężczyzn, w uniformie woźnych sądowych do młyna Schweizermühle pod Teplicami, i powiadając, że przybyli jako komisja sądowa, zażądali od młynarza wydania wszystkich papierów walorowych, jest bowiem oskarżony o fałszerstwo akcyj państwowych i o należenie do socjalistów. Młynarz dał 40.000 zł. w obligacjach i 200 zł. w gotówce; poczem rabusie odeszli, zamknąwszy poprzód w pokoju wszystkich parobków i dziewki.

Lizbona d. 11. kwietnia. Donoszą o podróży następcy tronu do Madrytu. O związku małżeńskim tegoż z infantką Eulalią zaprzeczają.

Bruksela d. 11. kwietnia. Izba przyjęła projekt do ustawy o wyborach 61 głosami przeciw 21, odrzucając kilka poprawek.

Londyn d. 11. kwietnia. Ajenci policyjni przyaresztowali feniana nazwiskiem Fitzgerald, któremu zarzucają zbrodnię zdrady stanu.

Paryż d. 11. kwietnia. Chemik Dumas umarł wczoraj.

Kairo d. 11 kwietnia. Nieporozumienia między Nubar paszą a Cliffordlloydem usunięto, obydwa mają pozostać na swych stanowiskach.

Rzym d. 10. kwietnia. „Ajencja Stefaniego" donosi z Berlina, że reprezentanci Austrji, Niemiec, Moskwy i Włoch otrzymali identyczne wskazówki, jak się mają zachować wobec dążności połączenia wschodniej Rumelii z Bułgarją.

Przyjechali d. 11. kwietnia 1884.

Hotel ?ZA: A. Cieleski z Hadyńkowic, W. Rogalski z Dusanowa.

Hotel LANGA: E. Uderski z Rawy, A. Pohorecki z Dyni, A. Tax z Wiednia, P. Wdówka z Krystynopola.

Hotel KRAKOWSKI: K. Przesmycki z Sokala, J. Krasocki ze Stanisławowa, P. Bałtarowicz z Leżajska.

POCIĄGI KOLEJOWE.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny, o godz. 9 min. 27 wieczór pociąg osobowy, o god. 11 min. 40 przed południem mięszany, o godz. 7 min. 54 wieczór pociąg lokalny mięszany.

Lwów. Z Izby handlowej, 11. kwietnia 1884.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego	płaca		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	291	50	294	50
„ lwow.-czern.-jass. 200 zł. w. a.	181	—	184	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	298	—	303	—
„ kred. galic. 200 zł. w. a.	250	—	2?5	—
2. Listy zastawne za 100 złr. bez kuponu bieżącego:				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „	91	20	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	99	60	100	60
„ „ „ 4 „ „	86	25	87	25
Banku hyp. galic. 6 „ „	101	60	102	60
„ „ „ 5 „ „	98	—	99	—
„ „ „ 5 wyls. z 10% prm	100	25	101	25
Listy dłużne g. z. kr. wł. 6 pr.	—	—	—	—
„ „ „ „ 5 „	—	—	—	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogól. rol. kred. zakład dla Galicyi i Bukowiny 6 prc. los. w 15 lat	—	—	—	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	99	65	100	65
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96	75	97	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	101	50	102	50
Pożyczka „ „ 1883 4½% „	90	25	91	25
5. Losy				
Miasta Krakowa	17	—	19	—
„ Stanisławowa	22	50	24	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.61		5.71	
Dukat cesarski	5.63		5.73	
Napoleondor	9.56		9.66	
Półimperjał rosyjski	9.86		9.96	
Rubel rosyjski srebrny	1.54		1.64	
„ „ papierowy	1.22½		1.24½	
100 marek niemieckich	59 —		59.80	
Srebro	—		—	
Kupony w srebrze	—		—	

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ

Wiedeń. dnia 10. kwietnia 1884. godzina 1 minut 35 popołudniu.

Alpiny	66.75	Węg. akcje kr	320.—
Anglo-austr.	118.80	Unionsbank	109.40
Kolej Kr. Lud.	293.50	Nordbahn	260.—
Kolej Połud.	142.20	Kolej Alföld.	173.—
Kolej Półn.	[illegible]	Kolej lw.-czern.	182.50
Węg. Nordstb.	159.25	Wied. Comunal	127.10
Węg. obl.	[illegible]	Elbethal	193.—
Węg. obl.	115.20	Losy tureckie	[illegible]
Renta węg. 4%	91.75	Bankverein	107.50
Res. rubel pap.	1.23	Losy węgier.	117.—
Galic. indem.	100.—	Marki niemiec.	—

Usposobienie: silne.

Berlin dnia 10. kwietnia 1884. godzina 5 minut 35 po południu.

Rosyjsk. bank.	207.40	Akcje kredyt.	543.—
Lombardy	245.—	Galicyjskie	[illegible]
Poł. wschod.	60.10	Austr. bank	168.65

Wiedeń 9. kwietnia. (płacą / żądają, złr. w. a.)

Powszechny dług państwa (za 100 złr.) — Renty austr. w bank., w srebrze, w złocie; Losy z r. 1854, 1860, 1860 po 100, 1864, 1864 po 50; Listy zast. dom po 120 zł.; Renta złota 11 pr. — [illegible]

Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.) — Galicyjskie, Bukowińskie — [illegible]

Inne publiczne papiery. — Węgierska renta złota 6 pr.; Węgierska pol. kol. po 120 zł.; Węgierska pożyczka; Turecka pożycz. po 4% fr. — [illegible]

Akcje bankowe. — Anglo-austr. po 200; Bank kredytowy dla handlu i przemysłu; Bank ... ; Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr. — [illegible]

Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.; Bank austr.-węgierski po 600 złr.; Unionsbank po 100 zł.; Verkehrsbank po 100 zł.; Wiedeński Bankverein po 100 zł. — [illegible]

Akcje kolei. — Albrechta po 200 złr.; Alföldzkiej po 200 złr.; Elżbiety; Ferdynanda półn. po 1000 zł.; Kolej gal. Karola Lud. po 200 zł.; Morawsko-Śląska (centr.) po 200 złr.; Lwowsko-Czerniow.-Jasska po 200 zł.; Rudolfa po 200 zł.; Siedmiogrodzka po 200 zł.; Staatseisenb.-Ges. 200 zł.; Południowa po 200 zł.; Tramway wied. po 170 zł.; Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 zł.; Węgier. północ.-wschod. po 200 zł.; Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 zł. — [illegible]

Listy zastawne (za 100 złr.) — Bodencred. allg. österr. 5 pr. zł.; Gal. Tow. kred. ziem.; Galic. bank. hipot.; Bank austr. węg. ...; Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.) — Albrechta; Alföldzka; Elżbiety; Ferdynanda półn.; Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. ...; Lwow.-Czer.-Jass. ...; Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 — [illegible]

Papiery loteryjne (sztuka) — Zakład kred. dla han. i przem.; Dunaj. par. po 100 zł.; Eisenb. prem. po 100 zł.; Keglevich; Krakowska; Ludwigowska; Budańskie; Pałffy; Rudolfa; Salm; Stanisławowskie; St. Genois; Waldstein; Windischgrätz — [illegible]

Dewizy 3-miesięczne. — Berlin 100 mark; Frankfurt 100 mark; Hamburg 100 mark; Londyn 100 fnt. szterl.; Paryż 100 franków — [illegible]

Podziękowanie.

Wielmożnemu **dr. Ostafińskiemu** w Stanisławowie, który swoją umiejętną wiedzą, a oraz troskliwością i sumiennością, wybawił nam najdroższe dziécię od utraty wzroku, w skutek groźnego zapalenia dyfterytycznego ócz.
Za ten szlachetny uczynek, racz Wny Panie przyjąć serdeczne staropolskie „Bóg zapłać". 2357 1—1
J. Donnersberg.

Z Przemyśla.

„Tempora mutantur et nos mutamur in illis". Tak! Czasy się zmieniają i my się w nich zmieniamy. Jest to prawdą niezbitą, a praktykowaną szczególniej w grodzie przemyskim; dawniej bowiem był u nas urząd telegraficzny dla Publiczności, dzisiaj jest prawdopodobnie publiczność dla urzędu telegraficznego. Prawdę tę dowodzi następujący fakt: Dnia 23. grudnia 1888 r. nadawałem telegram do L. 883 do pana B. w Tarnopolu, i już wtedy niemało byłem zdziwiony, gdy w tej samej chwili nadszedł w podeszłym wieku izraelita Leib Birken i zażądał od urzędnika funkcjonującego „metryki śmierci". Przeszkodzony tym wypadkiem w nadaniu telegramu, a zdjęty ciekawością, co mają wspólnego „metryki śmierci" z urzędem telegraficznym, udałem się za rzeczonym izraelitą, i dowiedziałem się, iż urzędnik telegrafu pan Salomon Auerbach piastuje równocześnie urząd prowadzącego metryki izraelickie powiatu Przemyskiego.

Niema wątpliwości, że strony żądające w urzędzie telegraficznym metryk śmierci lub urodzenia, tamują wolny przystęp do tego tak znacząco w menarchii naszej postawionego urzędu, zkąd analogicznie wypływa: „że urzędnik telegrafu nie powinien piastować równocześnie urzędu wydawania metryk" i gdy pan Salomon Auerbach trudni się wydawaniem takowych, winien zrezygnować z godności urzędnika telegrafu lub odwrotnie! Wszak dla widzimisię jednego, ogół cierpieć nie może, a przecież cierpi niemało, skoro mnie samego ten sam wypadek spotkał po raz drugi. Gdy bowiem w dniu 6. kwietnia 1884 nadawałem znów telegram nr. 289 do pana B. w Tarnopolu, napastował izraelita Juda Feldmann c. k. oficjała telegrafu podówczas urzędującego o wydanie mu „metryki" a obecny również w urzędzie pan Auerbach założywszy kapelusz na głowę, oświadczył mu, aby przyszedł „za godzinę!" Juda Feldmann atoli jak mi sam opowiadał, był już przedtem (przed godziną) w urzędzie telegraficznem z żądaniem metryki,—był teraz,— i miał przyjść na rozkaz pana Auerbacha za godzinę—a więc trzy razy jeden człowiek jednego dnia! a właściwie w trzech godzinach. 2350 1—1

Cóż dziać się może w czasie dłuższym, lub co wtedy, gdy pana Auerbacha niema w domu? Oto naturalnie, że z jego przyczyny staje się urząd telegraficzny biórem wywiadowczem metryk izraelickich.

Dlatego podając ów nagi fakt do publicznej wiadomości, sądzę, iż wyświadczę bezparcjalnie przysługę szerszej P. T. publiczności — kończąc mą korespondencję słowami, iż mówmy „pro lege et contra legem", tak dłużej być nie powinno.

J. C.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Naczelny i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej;"